Chëcz

Dodovk leteracko-nawukovi „Zrzeszë Kaszëbskji!"

Rok I. Sobota 15 godnjika 1945 r. Nr. 10.

BRUNON RICHERT

Z KRONIK OLIWSKICH

(Dokończen e).

Filmem nowoczesnym zda się być opowieść, którą cytują kroniki oliwskie pod rokiem 1647. W listopadzie 1657 przybył z głębi Polski jakiś rzekomo bogaty szlachcic imieniem Piotr Obonicki. Był elegancki w obejściu i napozór wykształcony. Swoim licznym orszakiem służebnym, bogatymi wozami i szerokim gestem wielkiego bogacza, sprawiał wrażenie nietylko szlachcica lecz nawet magnata. Dla służby swej i orszaku zajął on cztery największe hotele gdańskie, sam zaś ulokował się w oberży klasztornej. Posiadał on w swoim otoczeniu szlachcica pruskiego nazwiskiem Truxesa, który sprawował funkcję ministra finansów naszego bogacza. Obonicki występował pod różnymi nazwiskami. Raz zwał się on Działyński, to Opoliński lub znów Witosławski, tak że sama służba „mansla" nie wiedziała jak się właściwie nazywa ich chlebodawca. Jak dochodziły słuchy do wtajemniczonych popełnił Obonicki przed swoim pobytem w Gdańsku cały szereg oszustw i afer finansowych w Krakowie. Truxesowi w służbie oświadczył, iż posiada w depozycie na gdańskim ratuszu 200 000 florenów, ponadto liczne naczynia złote i srebrne. Szczególnie afiszował się swoimi latyfundiami, które posiadał w Wielkopolsce. W rzeczywistości jednak były one tak gospodarczo zaniedbane, że niewielkie przynosiły dochody. Aczkolwiek niejeden z bogatych kupców gdańskich złapał się na oszukańczą przynętę, naogół jednak gdańscy mieszczanie byli ostrożni i przezorni. A tutaj z dnia na dzień rosły długi naszego magnata. Wkońcu złapał się innego sposobu. Postanowił nawiązać kontakt z księciem ciemności i przy jego pomocy ratować swą sytuację finansową. Na Wzgórzu Biskupim miał mieszkać podobno czarodziej. Udał się on do niego pewnego poranku w bardzo mamym otoczeniu. Po długiej rozmowie zgodził się czarodziej odstąpić swój sekret szlachcicowi. Po powrocie do oberży klasztornej chciał szlachcic swój nabytek wypróbować. Jednak diabeł pomimo zaklęć nie przychodził. Za przeszkodę uznał on fakt, iż na oknach oberży były wyp sane imiona Jezusa, Najświętszej Marii Panny i innych świętych. Dlatego też w wielkiej złości potłukł szyby. Wówczas miał przybyć szatan. Obonicki zawarł z nim kontrakt. Jednak wkrótce podwinęła się noga Obonickiemu. Gdy coraz więcej dłużników zaczęło się gromadzić pod ratuszem domagając się zapłaty długów, burmistrz gdański zawezwał Obonickiego do siebie. W tym samym czasie policja miejska przeszukała bagaże szlachcica i między innymi znalazła kontrakt zawarty z diabłem. Sprawa skończyła się bardzo tragicznie dla rzekomego „magnata". Jego minister finansów musiał na rozkaz władz magistrackich sprzedać jego włości w Wielkopolsce, a z uzyskanych pieniędzy spłacić wszystkie długi. Siedział on kilka miesięcy pod strażą w Gdańsku, a następnie zakutego w kajdany odtransportowano na proces sądowy do Piotrkowa Trybunalskiego 1).

Dnia 14 lipca 1656 zabili Szwedzi w pobliżu Pruszcza proboszcza kościoła św. Wojciecha 2).

V. *Z stosunków gospodarczych.*

Ciekawych danych dostarczają nam roczniki o ówczesnych stosunkach gospodarczych i cenach artykułów żywnościowych, szczególnie w ciężkich czasach.

Ciężkie czasy nastały na naszej ziemi po oblężeniu Gdańska w latach 1733/34. Przede wszystkim zapanował wówczas wyjątkowy nieurodzaj. Ponadto ustawiczne niepokoje wojenne wyniszczyły kraj. Kupcy holenderscy skupując zboże dla krajów północnych i Hiszpanii, płacili za szuflę żyta 2 floreny i 6 groszy, a za owies 1 florena i 12 groszy 3). Ożywiony handel zbożem panował w porcie gdańskim wroku 1740. Wówczas w Holandii były nieurodzaje, a ponadto Holendrzy dostarczali nasze

zboże do Anglii i Hiszpanii, które będąc w stanie wojennym, pod względem gospodarczym były zdewastowane, a drożyzna panowała w nich wielka 4).

Ciężko było również na ziemi kaszubskiej w roku 1740. Magistrat gdański wydał wówczas czas zakaz wywozu jakiegokolwiek zboża. Ponadto wprowadzono ograniczenia również i w handlu wewnętrznym. Wyszedł też zakaz urządzania wszelkich zabaw, a wszystkie piwiarnie zostały zamknięte. Prócz tego w owym roku zapanowały bardzo wcześnie mrozy i spadły dość obfite opady śnieżne. Już w październiku w okolicach Tucholi leżał śnieg do kolan, a koło Słupska śnieg dochodził do łokci 5). Dnia 8 października wyszedł nakaz, zakaz wywozu jakiegokolwiek zboża. Ponadto wprodel dostarczano tylko do Gdańska dla potrzeb ludności miejscowej. Pod surowymi rygorami nie wolno było nic sprzedawać na eksport 6).

Jak nadmienia kronikarz, bieda panowała wówczas w całej Europie. Szczególnie ciężko było we Francji. W grudniu ceny poszły znacznie wzwyż. Szufla żyta kosztowała 4 fl. i 5 gr., a pszenica 6 fl. Niemałą winę za drożyznę ponosili kupcy gdańscy, którzy zaraz po żniwach zbyt wielką ilość zboża wywieźli zagranicę. Kupcy holenderscy nadesłali wówczas do Gdańska tytoń, na opakowaniu którego umieścili satyryczny napis: „Die Danziger seynd gar grosse Gecken, verkaufen allen Roggen, behalten nur lere Säcken"7).

VI. *Różne inne wiadomości.*

Wreszcie na kartach kronik oliwskich znaleźć możemy różnego rodzaju wiadomości, które nie spotykamy w innych źródłach historycznych.

I tak w roku 1563 założono fundameny pod latarnię morską w delcie wiślanej 8). W r. 1566 zbudowano mur miejski w Gdańsku w pobliżu szpitala św. Elżbiety 9). Na początku czerwca 1638 r. złapano w pobliżu Gdańska Paulina klasztoru częstochowskiego Mateusza, który prowadził po samowolnem opuszczeniu klasztoru występne życie. Po ujęciu zmuszono go do odprawienia rekolekcji w klasztorze oliwskim 10).

W listopadzie 1616 zmarła Anna Weiher, siostra wojewody chełmińskiego 11).

---

1) Annal. Ol. str. 314 nn.
2) Tamże, str. 346
3) Tamże, str. 557 n.
4) Tamże, str. 598
5) Tamże, str. 643 n.
6) Tamże, str. 641
7) Tamże, str. 645 n.
8) Tamże, str. 6
9) Tamże, str. 7
10) Tamże, str. 287
11) Tamże, str. 245.

JAN ROMPSKI.

O poezji myśli kilka.

Poezja to róże w pięknym bukiecie literatury. O
też trzeba dbać, pielęgnować ją, by kwitła świeża w
zapach i woni. Nie wszystko jednak co się rymuje
składa wierszem jest poezją. Najlepiej widzimy to
przykładach z literatury, która w poszczególnych
sach różnie się przedstawia.

Pozwolę sobie na pewną krańcowość. Porównując
Derdowskiego z Karnowskim, widzimy tę właśnie poe
która nie jest, a która roszczy sobie pretensję do
Nie odmawiam tutaj bynajmniej Derdowskiemu brak
lentu poetyckiego, gdy chodzi o stanowisko poezji
kaszubskiej. Przeciwnie w jego poemacie humorys
nym o Czorlinskjim jest kilka momentów pięknych
nigdy nie powiem, że Derdowskiego utwory są po
kaszubską. Brak tu przede wszystkiem elementów za
niczych, które składają się na poezję kaszubską: me
język, dusza! Forma, treść. Myśl duch nie gra nawet
bo równie dobrze mogę pisać o ziemi kaszubskiej
dzie, jak też poruszać temat ogólnych zagadnień
łecznych, filozoficznych, które są wieczne i całą ludz
dotyczą.

O poezji Karnowskiego tak się wyrazić nie może
Forma i treść kaszubska. A jeśli właśnie porusza
menty regionalne, o które chodzi Derdowskiemu
zauważyć kto inny — to właśnie zachowuje tę spe
ficzność metrum i stylu. Płynie z tych utworów
melodia smętnej krainy naszej, rzewna nuta ludu
duszy prostej jak i też zdrowy dowcip i humor.
tym jest wielkość Karnowskiego. Jeśli porównuję
poezję do późniejszych liryków Labudy i Trepczyka
tutaj mamy przykład postępu, szlifowania, ubierania
powie Kaszuba, listeczek tej róży w artyzm — sztuka
rozkwit!

I o to chodzi. Dbajmy, aby nasza poezja nie
z tego co już zdobyła, by raczej przerastała, nasza
tychczasową.

Nie chodzi mi o niewolnicze naśladownictwo
tego czy innego. To jest błędne pojmowanie po
Prawdziwy poeta ma swój styl, który jest jak rzeka
nąca ku morzu życia, a której źródełm jest dusza p
Niechże poeci kaszubscy zadają sobie ten trud
ty (którego zresztą niema u prawdziwego poety)
się raczej kształcą, zdobywają bogactwo tomów,
z poszumem fal ich rzek, a niech nie kleją z słów
czy odwrotnie.

O wspomniany wyżej realizm chodzi. **Życie**
jest tak głęboką studnią, z której poeta czerpać m
winien. Wiąże się z rzeczywistością, której jest n
membramą, transponująca wrażenia i myśli w od
zależnej formie.

GOVIT

Na vjeczni rorote...

Na spotku na pamjątkę leża starkova szaro-czornô dębovka, jego njedzelnô na szęję chustka. Kole dvjerzi vjisa vjolgo kropelnjica a z dregji strone vežij malovani v telpone starechni zegjer z długjim bjegasem i vożkama. Nen beł jesz po matce. Stari bel choba jak svjat, bo jesz mjoł drevnjani koleczka. Wobrazov mja vjele snożich na scanje, ręczno malovanich cedni, snoži krose. I Antonjigo svjętigo i Jana Njepomuka, svjętą Rozę, Barbarę. Nad łożkę vjisa Svjonovsko Panjenka, chternę mja v przednim wuvożanjim. Tak mjeszka starka wod vjelenosco ju lat. Kjej v lece posa jesz krovę, zbjera harbatę, to v zemje pod pjeckę sedzącô przędła.

— — — — — — — — — — —

Advent sę zaczął... dzis svjęti Barbare. Starka nji mogła do Srakovjic na wodpust Dosc, że ni młodi jachele. Dlo nji stori le doma ju sedzec a korenkę v grosc. Ko v koscele dzis beła i do spovjedze, wofjarejąco to Bogu i svjęti Barbarze. To choba też je płotni. Wuzebła jednak v koscele i sapkę dosta, że wocze jaż łzavjełe. Tere sedza pod pjeckę i sę grza. Na gropku z vęglama postavja so nogji bo tak mokro beło, kjej do koscelo szła, że sę zmocza. Pożerające na wokno sama do se rzekła:

— A jakô doka! To vjerę będze sechnô na latosô zema. Na Barbare mroz, wostav chlopje sanje, szekuj voz. Dzis jędnak je mokro. A na Barbarę błoto, mdze zema jak złoto! —

Dało ji sę prze tim vezdrzec na zegjer.

— Vajleno! Stoji?

Zegjer jakbe to rozmjoł i jego malovonô skarnjo zda smętnavô dzis bëc. Podeszła do nje i sę dzevja, że ju wod szosti stoji.

— Ko njijak jem nje wuzdrza, kej jem reno do koscoła szła. Kureszce człovjek ju stori zaboczlevą mô głovę, vjic może ju stojoł. Popchła bjegas a zegjer zaczął bjic szostą... Starce jaż sami dzivno sę stało. Szterch na njen pozera jakbe go rozmjoc chca. Popchła go jaż na dzesątą — bo tako ji sę mekca godzena. Won bjił zôs nim samim żałosno zachrapłim głosę. Zos na njen całi szterch pozera i tere jakbe go zaczęła rozmjoc, pokjiva głovą i wocarła dvje vialgji łze svoją modrą zaposka. Cecho rzekła do zegara:

— Ju ce rozmjeję, stori drechu. Czas, vjerę czas... Kjej stark wumjeroł to też dzivno won stanął nen zegjer — goda ju do se. Vzęła korenkę z krziża i sadła zôs pod pjeckę.

Zdrovas Marja, łaskji pełnô, Pon z tobą.
Błogosłavjono te jes mjidze bjałkama
I błogosłavjon brzod klina tvego Jezus,
Chternigo jes z Decha svjętigo poczęła...

Mrovkji ji po plecach lotale, wogreszka trzęsc zaczęła, ale wona jakbe te nje czeła.

Svjęta Marja, Matinko Bożo,
Modle sę za nama grzesznikama
Tera i v godzene naj smjerce...

Movja rożańc zadrzanô v wobroz Svjonovskji Panjenkji.

Wojcze naji co jes v njebje
Mdze wolo Tvoja jakno v njebje tak i na zemji.
Wodpusce nom naji vjine, ale zbavje wod vszednigo złego...

Słova zaczełe ji sę płątac. Vsta, z letka sę zatocza, jakbe jeji sę v głovje zakrąceło. Podeszła do wokna i tępo sę zazdrza v gestą dokę, co bjołim murę stoja za woknama. Zdało se ji choba cos wuzdrzec v nji, bo mocha ręka jakbe cos wodgonją. Tej chutinko, chudzij jak zveczajno sę przeżegna i wuspokojonô zôs na łovje sadla a zanoca:

Barbaro svjęto, perło Jezusova,
Sceżko do njeba, grzesznjikom gotova.
Vjerna prze smjerce Patronko smutnemu, konającimu.

Rozspjeva se starka jak choba ju dovno nje jaż pomjonę grało po jizbje. Jaż wobraze svjętich sę zdałe bec zasłechani jaż zegjer przeceszeł dechu i zdovoł sę dzevjic. Barbara svjęto zda se z wobraza wusmjevac do starkji, chterna choci v wobroz jeji zazdrzano jakbe te nje vjidza, bo nobożno dalij svoje vespjeviva:

Sprav be moj Jezus beł dozorcą mojim
V żëcë i smjerce tak jak bel tvojim.
Njech duszę moję v njebje z Tvi pomoce z Sobą
zjednoczi.

Le zôs zaczęła błądzec. Musza mjec gorączkę, bo zda se rozpołonô, a przegasłi wocze sę zaczęłę sklënjic jak wu młodigo dzevczeca. Przeboczeła ji sę z dovnich lat, kjej młodą jesz ceła, ksążka „Wo głovje svjęti Barbare". Tere ję zaczęła szekac v skrzenji.

— Dzeż na ksążka wosta — do sami se goda — No, na, co jem ję wod Remusa mja Na pamjęc ję znała, nę wopovjostkę. Teli je razi dzecom wopovjoda. Noredzij słechoł ję ji wuszko mołi Wojk. Kjej wopovjoda to tak zazdrzani v nję boł jak v wobroz svjęti i jakbe połukoł no, co wopovjoda. Le ju won veros jak ni jinszi knopji i na vesokjich ksężovskjich beł tero szkołach, v klerice. To beła jeji bucha. To so choba z corką wu svjonovskji veproseła Panjenkji be jeji beł służką... Jakuże redzi be dożda jego pjervszi msze, jak redzi jesz roz przecesnęła do pjerse i przeżegna.

Tere ji sę zdało juvernotą, że sedzi won, ji mali Wojceszk, kole nji na stołuszku, prze ji kolanach, wona skubjącë vełnę, korbju:

... Jo, sinku, to ju są lata, latecznі, vjekji całi, tej Pomorsko, më Kaszebji sami dlo se bele. Na gdunsku v nen czas krolovoł pravje Svjetopelk Belni. V Olivije won je pochovani. To baro dzirskji beł ksiżec. Won rozmjoł, że Krzeżoce dulczele na jego kroj, że wonji vjici zbojcama bele jak zakonnjikama. I vszed z njima v wojne długji a krëvavi. A posłechej knopku, co sę v jedni z nich wojen podzejało. To beło pravje jakno dzis v svjętą Barbarę. Wob noc Krzeżoce chebą na Sartavjice napedle. Ne Sartavjice leżą jaż kole Torunja. V nen czas Kaszebsko jaż tak dalek siga. Nen zomk leżi na vesokji gorze a baro przitkji nad Vjisłą. Krzeżoce dostele sę po dropkach jaż na same mure. I zaczęła są zażarto a straszlevo bjitva, chterna cigna sę jaż do rena, kjej słuńce jak vesoko drzevo vzeszło. Krzeżoce chebą dobele zomk. Vjele tam naszich vemordovele bojarzi, a vjele bjałk i dzeci, co sę tam przed njima zatacele, do pojmanjigo vzęle.

Tej zaczęle Krzeżoce po zomku szvanjic. V sklepach nalezle zelazną skrzenję zapjeczętovaną na pjeczęc samigo Svjętopełka, ksążeca. Woni se nje zbojele wodervac ni pjeczęce i tam, sinku, v ni skrzenji nalezle v srebrznim podełuszku bjalgovską głovę z woplotłima v koł varkoczama. A to beła głova patronkji Pomorskji, svjęti Barbare. Panne a męczelnjiczkji, chternę Svjętopełk strzeg jak woka u głovje, jakno svoj no-

JAN ROMPSKI

Na sztutovskjich pjoskach

z „Mojich spjevov“

KARCELAK

Roji se chłopstvo v koł,
Po prôce chodają jak v mjesce!
Vëzdrzi jak kjejbe młoł
Młun zorno v njemjeckjim dzis posce.

Żevi je karcelak.
Môl, chteren jinakji zvją Bazar.
Tu nje hendleje pak,
To v formje juverni Alkazar..

Zamjast le rëku dzał
Czëc kripla głos: „tu margarina!“
Szabla zôs pajtkę tnje,
Za skręta leno chce mjec bona...

Koždi tu szachreje:
Są strefle, szale, złoto, jedvob!
Krev sę też rozleje,
Zelonce kjej ten zmjerzi wutrop...

Péda jak znjija tnje
Zezëbłą, zmjartą skorę kripla,
Kozłov won porę żgnje,
Kjej zdzeli mu przez gębę — slepja.

Jastrząb kjej vpodo v drob,
Nje barżi płoszi, roznekivo.
Kripla zôs grędzi znob,
To pèzer, abo pjęsc go zbivo...

Jazda na konjisku
Tëż reto wod zeznobjenjo!
Jakbe na klepjisku
Trzë cepe, trzeszczą vjęznja gnote...

Żebé mu przeszło lżej,
Kjej z sodła zleze i puchnje,
V koreto, prisznjic tej
Mu zrobją. Moknje jaż scechnje...

Wopjeł sę vode... Je
Czëc reno, apel kjej robją.
Njima go v raporce.
Na serce wumar. — Jak chovją?

Szlivnigo bjerzą v kark,
Na forę z mochę go grz'motną.
V blachą vebjiti zark
Po trzech przed pjec go vëtną...

Tam na spolenji żdże.
Jaż kopę zvjezą tim zarkę.
Kapo wod pjeca klnje,
Choc dost'nje fichu v żot mjarkę.

Za to na szostce grô
Roj żidkov Zelonce valca.
Won z te rozgrację mô,
Kjej jidze dołę v koł palca...

Ju są to prosci, gnje —
Zelonka tanceje solo..
Jidze jak v słodkjim snje,
Rozpjiti fichę — v tonov mollo...

Jidze jak lagru bog!
Do pozna grają v noc valce.
Vszetko ju spodo z nog,
A żidkom drętvjeją palce...

Chleb i za mjęsulko,
Co kradzą. Złoto, chterno zwochlą —
Żidka dô trupjisko —
Tak grają, piją pełną chochlą.

Tej mu se dzew'sa chce!
Wuczajkę jidze za drote.
Drëdze jak vartorze
V koł stcjąc puszczają vote...

Z wurzędu rusjonka
Mu mjiłosc dovo połsvjatka.
Służkom zôs blevjązka
I secho pomogo pajtka...

Takji je lagjer! Zdrzë?
Tam bladô grabji smjerc żnjivo,
Hene zôs v rozpusce
Tenceją, złępją fich, pivo!

Chëba i żadni zvjerz
Je krolę z pedą zez gnota.
Vivat Zelonka! Zdrzerz
Të dëszo, co'c sę te nje chvota!

---

vjikszi skorb. Ksiżęc naj kaszebskji, chcąci je wod Krzeżokov vedostac nje żałuje navetka svigo sina Mestvjina dac jima v pojmanji i kjile svojich nolepszich bojarzi drechov. Ko to njick nje pomogło. Krzeżoce zos zdradzele i ni głove nje vedele. Ale kureszce Svjętopełk dobeł...

Małi Wojk — tak se zdało starce — z głovą v ji klinje serdeczno płakał a pjisc zaciskoł!...

— No, no... Nje płaczle, knopku — zda go sę po głovje głaskac. — Jak wuroscesz to te jimą dosz!...

(Postępni vątk mdze).

Druk. Wejherowo pod Zarząd. Państw. Redaktor: Jan Rompski